Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 22 (2222) | PIĄTEK 16 marca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

UDAŁ SIĘ NAM TEN ZLOT!

● ZASTĘPOWI DYSKUTUJĄ Z NACZELNIKIEM ZHP! ● WIELKA GRA TERENOWA NA STARYM MIEŚCIE ● UCZESTNICY NARADY „KLUCZ DO ZASTĘPU" — GOŚĆMI V ZJAZDU ZHP ● SPOTKANIE Z RODZINAMI BOHATERÓW NASZYCH DRUŻYN ●

Szczegóły na stronie 3

Przygody w afrykańskich stepach

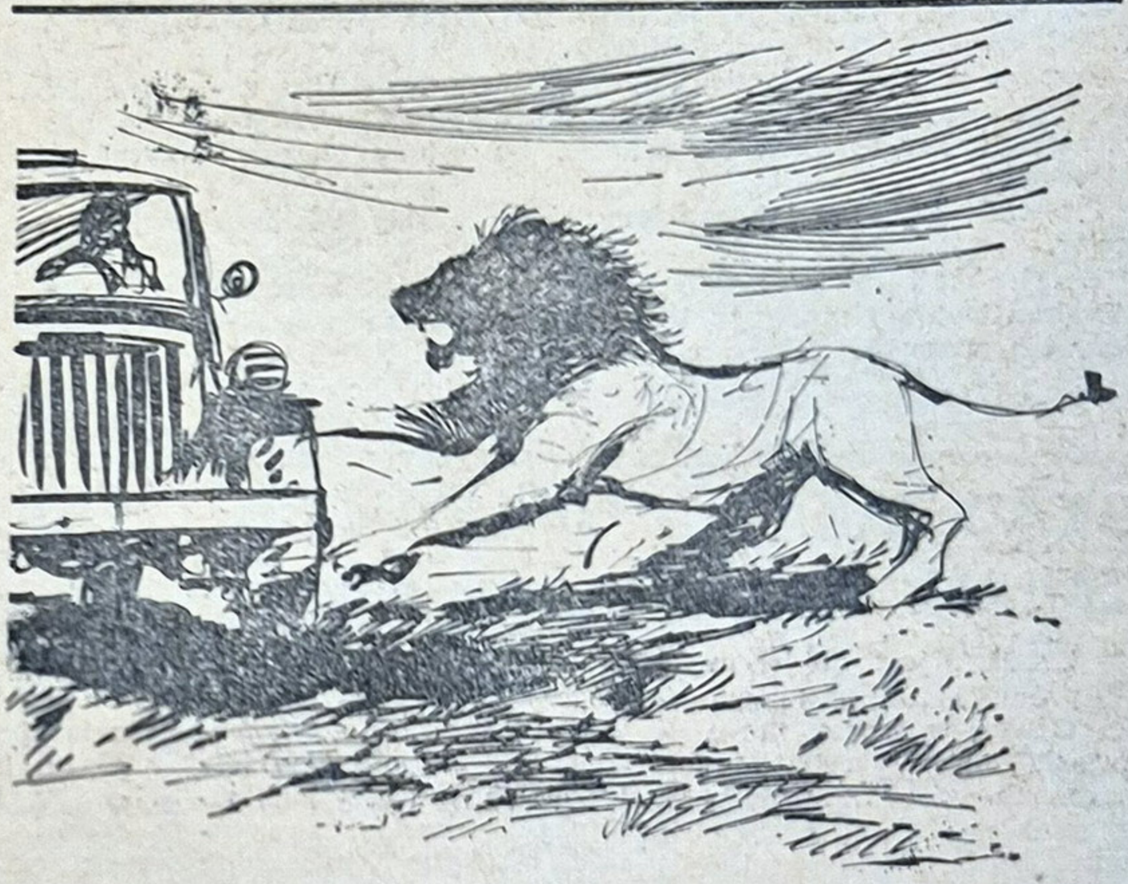

TRZY LATA wśród LWÓW

RÓWNINA SERENGETI. Nieprzeliczone stada zebr i antylop. W cieniu krzewów przyległy dwa lwy. Nad ziemią wisi gruba poducha rozpalonego powietrza, a na wschodzie, nad wyżyną Ngorongoro, zbierają się chmury burzowe. George podnosi broń i — kiedy jeden ze lwów zmienia pozycję, jakby specjalnie nadstawiając bok — naciska na spust. Strzykawka błyskawicznie wbija się w mięśnie króla zwierząt. Ten wydaje głuchy warkot niezadowolenia, podnosi głowę. Po trzech minutach, gdy zaczyna działać środek usypiający, lew spuszcza łeb na łapy, zamyka oczy, a po dwóch następnych minutach wyciąga się jak długi na boku. George Schaller podjeżdża bliżej i wysiada z samochodu. Drugi lew odchodzi na odległość kilkunastu metrów i z zaciekawieniem przygląda się, jak George wkłuwa w uszy uśpionego zwierzęcia kolorowe metalowe kolczyki z numerami. Potem pobiera lwu krew do analizy, bada oddech i pracę serca leżącego zwierzęcia. Wszystko w normie. George wycofuje się do samochodu. Po piętnastu minutach śpiący lew otwiera oczy, wstaje, potrząsa łbem, jakby chciał rozbudzić się do reszty. Teraz George pozną go bez trudu, gdziekolwiek spotka go na milionie hektarów Narodowego Parku Serengeti.

C. d. na str. 5

IGRZYSKA olimpijskich nadziei

W STWIERDZENIU, że V Zimowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej były Igrzyskami przyszłych olimpijczyków, nie ma ani odrobiny przesady. Doskonałe wyniki, zacięta i ambitna walka do ostatnich metrów, ostatnich sekund, szlachetna rywalizacja na sportowych obiektach Krakowa, Zakopanego, Krynicy, Nowego Targu, są dowodem, że przykład Wojtka Fortuny podziałał. Bohaterowie Szkolnych Igrzysk są jeszcze młodzikami, młodszymi juniorami, ale za kilka lat oni właśnie zastąpią dzisiejszych mistrzów; w biało-czerwonych kostiumach, z orłem na piersi bronić będą naszych narodowych barw. Wierzymy, że będzie to najlepsza spłata długu, jaki zaciągnęli młodzi zawodnicy u swoich opiekunów, nauczycieli, którzy z ogromnym poświęceniem przygotowali ich do Igrzysk. Tego zaufania nie można zawieść.

O piątych Igrzyskach piszemy na str. 4–5

KOLOR WYGRYWA!

OD 1 WRZEŚNIA 1973 r. na mocy zarządzenia Ministerstwa Oświaty i Wychowania w niektórych szkołach podstawowych będzie obowiązywała NOWA UCZNIOWSKA ODZIEŻ OCHRONNA: fartuszki i bluzki dla dziewcząt, oraz wdzianka dla chłopców, wyprodukowane według specjalnie opracowanych wzorów w KILKU ODMIANACH KROJU I KOLORÓW.

Decyzja ta poprzedzona została wieloma dyskusjami i naradami, w których wypowiadali się pedagogowie, psychologowie, lekarze, technologowie i projektanci odzieży, rodzice. ZASIĘGANO RÓWNIEŻ OPINII OSÓB NAJBARDZIEJ ZAINTERESOWANYCH, A WIĘC WASZYCH RÓWIEŚNIKÓW.

Sprawa została rozstrzygnięta zgodnie z interesem uczniów i ich najważniejszym żądaniem: Nie chcemy chodzić w ponurych, niezgrabnych granatowych fartuchach! Do szkoły chcemy ubierać się kolorowo!

Pierwszy krok został zrobiony: do szkoły wkracza zwycięsko kolor.

Z tej okazji „Świat Młodych" zorganizował 4 marca br. w Mokotowskim Domu Kultury w Warszawie pokaz nowych strojów i konferencję prasową.

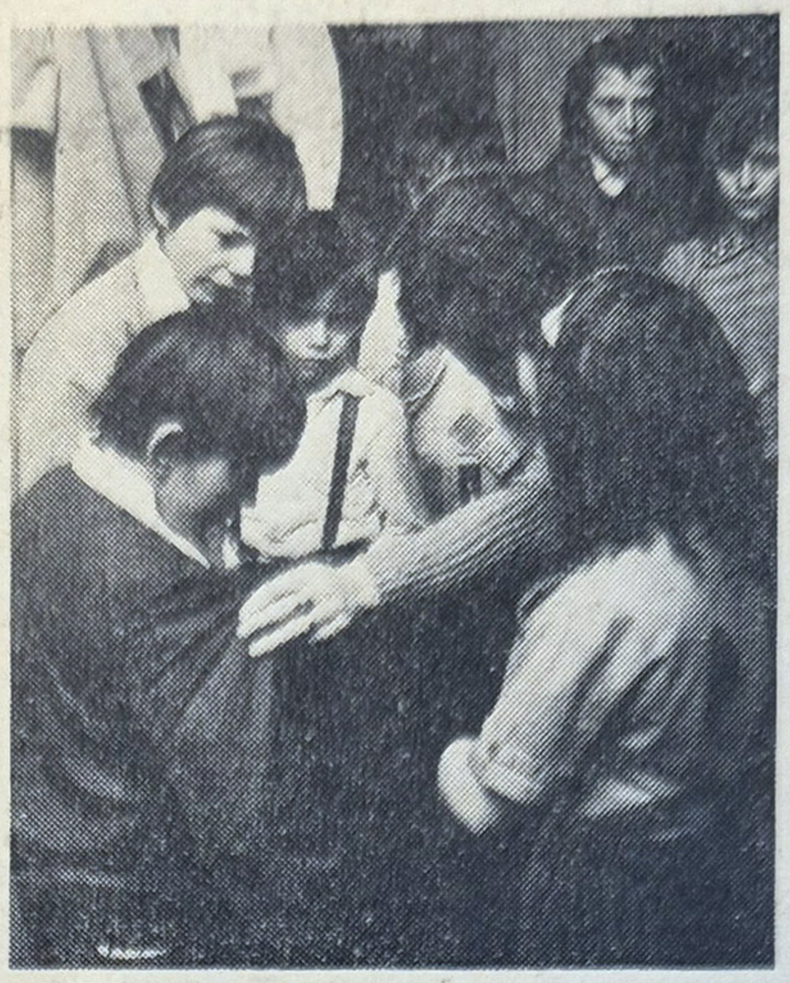

Członkowie Zespołu Rytmiki i Tańca przy Dzielnicowym Domu Kultury na Mokotowie w Warszawie z zaciekawieniem przymierzają prototypowe modele strojów szkolnych, które będą demonstrowali na pokazie.

Foto: Kajetan Adamowski

SKĄD TAKA ZMIANA?

SZKOŁA jest miejscem pracy, i to pracy niełatwej, w czasie której zwykła odzież codzienna narażona jest na poplamienie, rozdarcie, szybkie zabrudzenie, i to nie tylko podczas lekcji rysunku czy wychowania technicznego, w pracowniach i gabinetach naukowych. Zwykłe lekcje, a zwłaszcza pauzy, dostarczają wiele okazji do niszczenia odzieży. Trzeba ją więc chronić strojem **możliwie mocnym, ale lekkim i wygodnym, dającym się łatwo oczyścić, uprać, zmienić.**

Miejsce pracy nie powinno być ponure, nużące jednostajnością i monotonią. Nie znaczy to, że szkoła może być zbiorowiskiem równie męczącej pstrokacizny, a lekcje i pauzy — okazją do popisywania się ubiorami wymyślnymi, rywalizowania ze sobą pod tym względem, strojenia się jak na bal karnawałowy albo na pokaz mody. A już nigdy miejscem, gdzie się podkreśla, że **oto ja jestem kimś „lepszym", bo rodzice kupili mi olśniewającą sukienkę czy dali uszyć kurtkę z drogiej importowanej tkaniny.** Stwarzanie takiej sytuacji godziłoby w koleżeńskość i solidarność uczniowską. Dlatego wprowadza się odzież obowiązującą, ale rozmaicie skrojoną i barwną, dającą użytkownikom możliwość wyboru, a sprawę rywalizacji sprowadzającą do ambicji utrzymania odzieży w czystości i świeżości, co stanowi szczególny rys elegancji nie tylko uczniowskiej. Zarządzenie Ministra Oświaty wyraźnie podkreśla, **że każdy uczeń ma prawo wybrać sobie zarówno kolor, jak i wzór według własnego uznania.**

Kolumnę opracował WACŁAW BISKO

NIE WSZYSCY OD RAZU...

OBOWIĄZKOWĄ odzież ochronną wprowadzi się do szkół stopniowo. W pierwszej kolejności obowiązkiem tym objęte będą szkoły warszawskie, katowickie, łódzkie, poznańskie, wrocławskie, szczecińskie, gdańskie, krakowskie i bydgoskie.

Już w II kwartale br. na rynek w tych województwach dostarczy się około pół miliona nowych strojów, w roku szkolnym 1973/74 — dwa miliony, a w roku przyszłym — ponad 4 miliony, co powinno pokryć zapotrzebowanie w całym kraju. A więc za dwa lata wszyscy uczniowie szkół podstawowych będą się ubierali kolorowo.

Sprawa odzieży dla szkół średnich jest problemem trudniejszym, ale specjaliści z Biura Wzornictwa Przemysłowego już przygotowują projekty i dla tej grupy młodzieży. W marcu bieżącego roku prace przygotowawcze powinny być zakończone, a od następnego roku szkolnego rynek zaoferuje barwne, modne i praktyczne stroje dla młodzieży szkół zawodowych, liceów i techników.

SĄ JEDNAK ZASTRZEŻENIA

Na konferencji prasowej zorganizowanej przez „Świat Młodych" w Warszawie wypowiadali się na temat nowych strojów zaproszeni nauczyciele, dziennikarze, handlowcy i rodzice. Mimo że wprowadzenie kolorowej odzieży do szkół uznano za fakt pozytywny, padło wiele głosów krytycznych pod adresem projektodawców i producentów.

Dzianinę stylonową uznano za niezbyt odpowiednią na strój szkolny ze względu na jej małą przewiewność i przydatność pod względem zdrowotnym. Zwrócono uwagę na konieczność ulepszania istniejącego surowca i poszukiwania nowych, doskonalszych materiałów.

Niezbyt podobały się kolory jako za ciemne, mało zróżnicowane, smutne i prezentujące się ubogo. Postulowano ożywienie barw, zanim ruszy masowa produkcja.

Wysuwano zastrzeżenia co do kroju modeli, domagano się, żeby stroje były zgrabniejsze i bardziej praktyczne.

Wszystkie te uwagi przekazaliśmy instytucjom decydującym o wprowadzeniu i produkcji odzieży szkolnej.

Bardzo ważne jest jednak dla nas zdanie wasze i waszych rodziców. To wy przecież będziecie te stroje nosili i z wami powinni się liczyć producenci.

Sami jesteśmy przekonani, że decyzja Ministerstwa Oświaty jest słuszna, że szkoła powinna wyglądać kolorowo, ale jeżeli istnieją możliwości ulepszania tego, co się proponuje masowemu odbiorcy, jesteśmy zwolennikami wszelkich zmian na lepsze.

Od was to też zależy, piszcie więc do nas szczerze na ten temat po obejrzeniu i wypróbowaniu nowej odzieży. Głosy wasze będziemy gromadzili i przekażemy je instytucjom zainteresowanym. Na kopercie umieśćcie dopisek: ODZIEŻ SZKOLNA.

W CO BĘDZIEMY SIĘ UBIERALI?

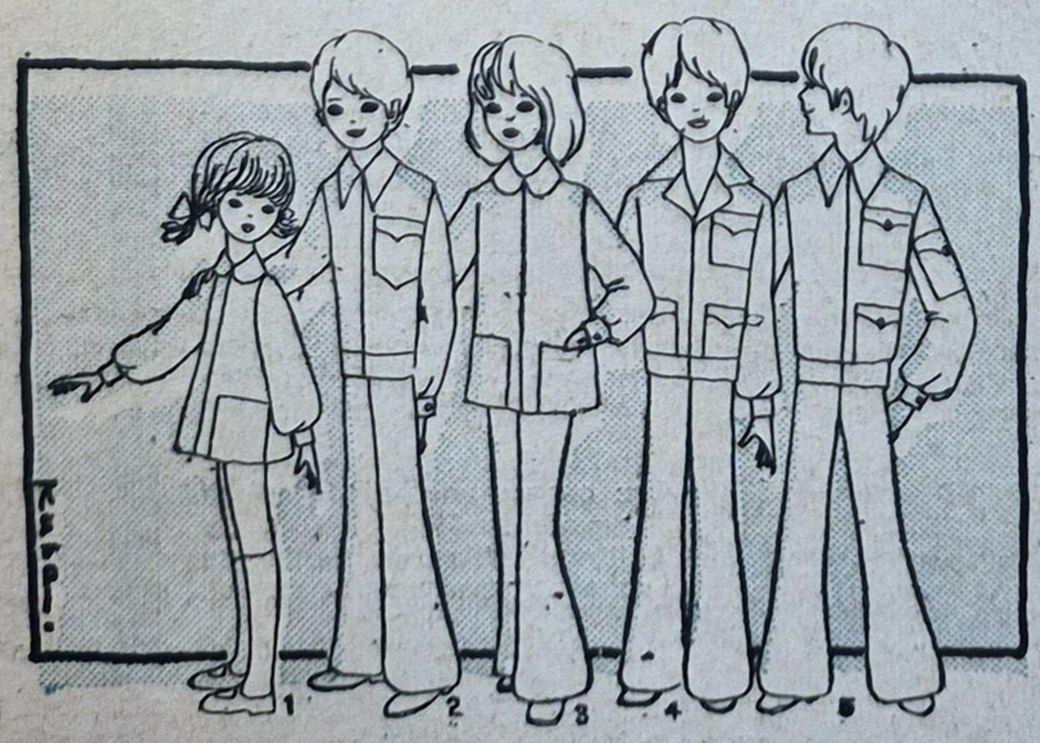

Wzory barwnych fartuszków i wdzianek szkolnych.

Mamy na razie do dyspozycji pięć rodzajów odzieży ochronnej — dwa dla klas I—IV i trzy dla klas V—VIII.

Dla klas I—IV

1. Fartuszek szkolny dziewczęcy z odpinanym kołnierzykiem, produkowany w czterech kolorach: granat, chaber, śliwka, rudy. — Cena — 130 zł.

2. Wdzianko szkolne dla chłopca — bluza bez dodatkowego kołnierzyka. Do wyboru jest pięć kolorów: granat, chaber, śliwka, rudy i bordo. Cena — 142 zł.

Dla klas V—VIII

3. Fartuszek dziewczęcy. Siedem kolorów: granat, chaber, śliwka, rudy, bordo, zielony brązowy. Cena 200 zł.

4. Wdzianko dziewczęce. Strój do spódniczki i do spodni w sześciu kolorach: granat, chaber, śliwka, bordo, zielony, brązowy. Cena 200 zł.

5. Wdzianko chłopięce. Rodzaj kurtki z miejscami na „szczęścia szkolne" — jedna kieszeń jest nawet na rękawie. Produkowane będzie w sześciu kolorach: granat, chaber, śliwka, zielony, brązowy i bordo. Cena — 230 zł.

Z przeglądu wynika, że największe możliwości wyboru mają starsze dziewczęta i chyba słusznie. Powiedzieliśmy — na razie, bo sprawa kolorów i kroju może w okresie wprowadzania nowej odzieży ulec zmianom dającym większą możliwość wyboru.

Z CZEGO TO JEST?

DZIANINA, z której będą produkowane stroje szkolne, nazywa się STILTEX i jest podobna do nylonu, tylko znacznie przewiewniejsza. Produkują ją — jak i gotową odzież — Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „LUXPOL" w Stargardzie Szczecińskim. Reportaż z tych zakładów zamieściliśmy w 19 numerze „Świata Młodych".

Prać takie dzianiny należy w ciepłej, ale niezbyt gorącej wodzie, **nigdy nie zalewać wrzątkiem.**

Do prania wygodniej jest nie używać mydła. Ciemne kolory najlepiej prać w płynach „F—F" lub „Kokosal", do jasnych można również użyć proszku „IXI" lub płatków mydlanych. Po upraniu należy wdzianko powiesić bez wyżymania na ramiączku, żeby wyschło.

Prasować nie trzeba. Jeżeli ktoś zechce wygładzić strój, można go przeciągnąć **letnim żelazkiem. Nigdy gorącym,** bo dzianina może się stopić.

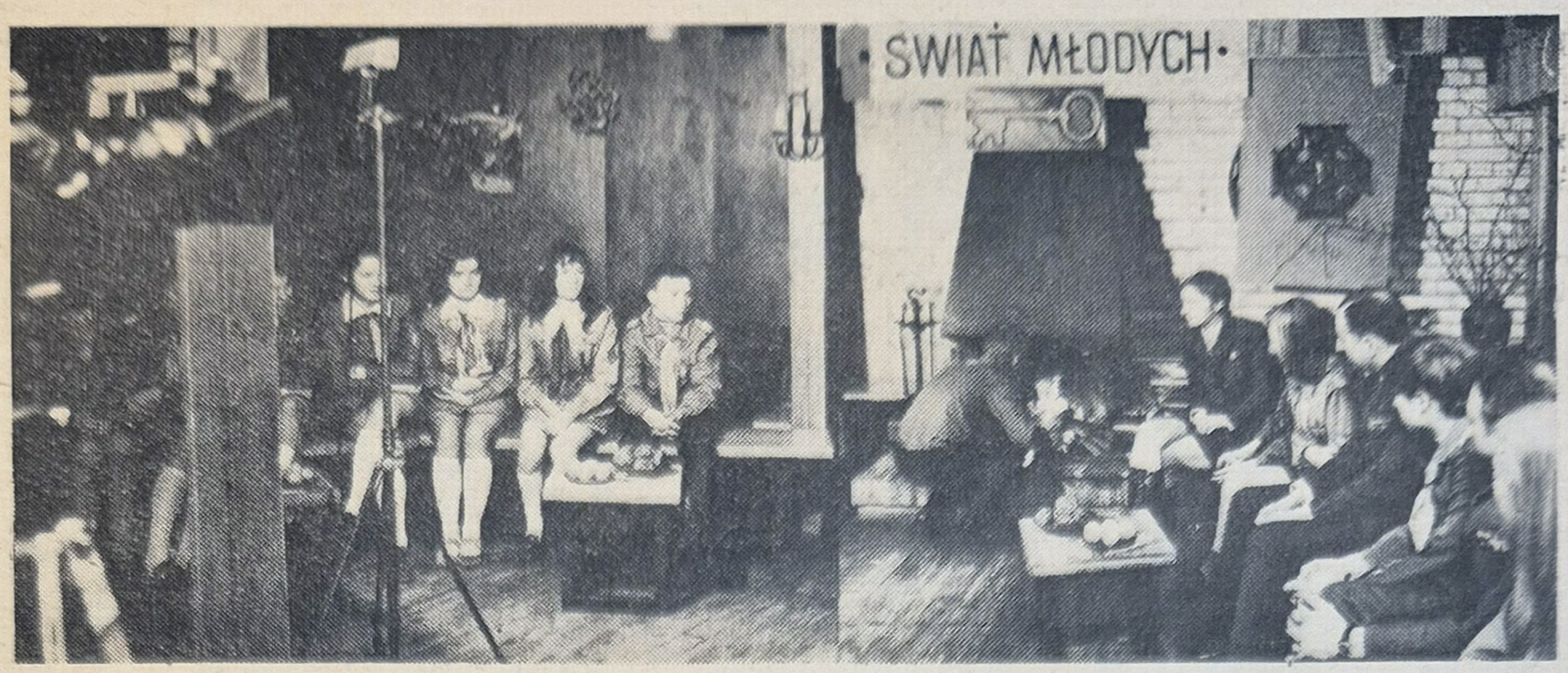

Płonące szczapy na kominku, przyjemne ciepło, pączki i pomarańcze. Spotkanie z Naczelnikiem ZHP i jego zastępcami przebiegało w prawdziwie rodzinnej atmosferze. Nie przeszkadzały nam nawet kamery telewizyjne.

UDAŁ NAM SIĘ ZLOT ZASTĘPOWYCH!

Z Gdańska, Lublina i Katowic, z Poznania, Białegostoku i Zielonej Góry, ze wszystkich Chorągwi przyjechali do nas zastępowi, najaktywniejsi uczestnicy naszej wielkiej przedzjazdowej harady „Klucz do zastępu". Na trzydniowy zlot, na spotkanie z najwyższymi władzami harcerskimi, na dyskusję i wymianę doświadczeń, na zwiedzanie stolicy. Piątek, sobota i niedziela — dziewiątego, dziesiątego i jedenastego marca — pozostaną chyba na zawsze w sercach i w pamięci ponad czterdziestu najmłodszych funkcyjnych naszego Związku.

„BYŁ DZIELNY NA ZLOCIE"

Potrzaskują smolne szczapy na kominku, przyjemne ciepło i jakiś półuroczysty, półrodzinny nastrój panuje w kręgu siedzących u ognia. Sejmik to, narada? Po prostu przyjacielska, rzeczowa, serdeczna rozmowa najmłodszych naszych funkcyjnych z najstarszymi.

Naczelnik ZHP — dh hm PL Stanisław Bohdanowicz i jego zastępcy spotkali się z zastępowymi w ośrodku wodnym nad Wisłą, by pomówić o codziennych sprawach I o tym — jak mówiła Dorota z Gdyni — że zastęp musi być gronem przyjaciół w życiu codziennym nie tylko na zbiórkach, i o trudnościach związanych z przydziałem zadań dla zastępu, gdy jego członkowie są w różnym wieku. Znikła gdzieś trema i skrępowanie. Ba, nie brakło nawet słów krytyki, szczerej, rzetelnej. Chcemy — mówił Jurek z Chorągwi Bydgoskiej — by instruktorzy lepiej znali problemy harcerskie i lepiej przygotowywali nas do pracy z zastępami. Nie chcemy, by zamykano nam szkołę przed nosem lub wypraszano nas z niej gdy chcemy robić zbiórki — mówili inni zastępowi. Sprzeczano się, proszono „władzę" o rady. Wspominano najciekawsze zbiórki, przeżycia przy przyrzeczeniach, a nawet spotkanie z zabłąkanym psiakiem na wycieczce. Tak jak się powinno rozmawiać w harcerskiej rodzinie.

„Był dzielny na zlocie" — tak wpisał się do książeczki harcerskiej Krzyśkowi z Łodzi hm PL Stanisław Bohdanowicz. Ale dzielnymi i aktywnymi na zlocie byli wszyscy. Dlatego chyba dh Naczelnik nazwał naszą naradę jednym z zespołów V Zjazdu ZHP, zespołem zastępowych, który jeszcze przed Zjazdem zaczął pracować nad dalszym życiem i programem najmniejszych komórek naszego Związku!

Siostra Janka Bytnara oraz brat Janka Krasickiego wpisują się naszym zastępowym do kronik i pamiętników. Spotkanie z rodzinami bohaterów naszych drużyn odbyło się w czasie przerwy w obradach V Zjazdu ZHP.

Tu właśnie jeden z zastępów wykonał drugie zadanie w wielkiej grze terenowej „Operacja Zielony Punkt". Trzeba było przechwycić łącznika, którym okazał się warszawski kominiarz.

OPERACJA „ZIELONY PUNKT"

Nazajutrz rano niebieski autokar wyrzucił cztery zlotowe zastępy zastępowych w czterech różnych punktach miasta. *„Otworzyć koperty o godz. 9,25. Wykonać zadanie pierwsze"* Żaden z zastępów nie wiedział, że jego poczynania są dokładnie obserwowane A zadanie nie było wcale proste: trzeba było obsadzić cztery odległe skrzyżowania ulic. Tak się dziwnie złożyło, że zastępy znalazły się w czterech rogach Rynku Starego Miasta. Wszyscy zajęli pozycje w wyznaczonym czasie, a jeden z zastępów przeprowadził nawet po drodze wywiad z warszawskim taksówkarzem, który opowiedział o walkach na Starówce w czasie Powstania Warszawskiego.

Ale gra dopiero się zaczęła. O godz. 9,40 zastępy otworzyły kolejne koperty: *„Spotka się z wami łącznik z ważną wiadomością. Rozpoznacie go po zielonym punkcie na lewym policzku. Trzeba go spytać: „Przepraszam, która godzina?" Odpowie: „Dziś jest sobota". Przekaże wam kopertę z ostatnim zadaniem gry"*.

Co robi dwóch kominiarzy przy wystawie drogerii? A może łącznikiem jest tajemniczy osobnik w skórzanym płaszczu i nasuniętym na oczy kapeluszu? Czy mają zielone punkty na policzkach? Szukać, obserwować pytać!

Bystrzy byli nasi zlotowi zastępowi. Wyłowili łączników spośród przechodniów w przewidzianym czasie: plutonowego MO — p. Włodzimierza Jezierskiego, warszawskiego kominiarza — p. Józefa Gąsińskiego, naszą redakcyjną koleżankę z pieskiem na smyczy i Beatkę — uczennicę jednej z warszawskich szkół

Ostatnie zadanie gry było proste: znaleźć według zdjęcia fragment architektoniczny na jednej ze stron Rynku. A potem punkty, ocena gry. Sędzią głównym był „Albatros" — sekretarz redakcji „Świata Młodych" — hm Jurek Kasprzak, który w czasie Powstania Warszawskiego był łącznikiem-listonoszem Harcerskiej Poczty Polowej.

— Gra była „na medal"! — ocenili zastępowi. — To nam się przyda w praktyce.

NA SALI OBRAD V ZJAZDU ZHP

Tak, byliśmy w niedzielę — na pierwszym dniu obrad V Zjazdu ZHP. Kiedy rozległy się fanfary obwieszczające rozpoczęcie Zjazdu, kiedy wraz z delegatami zastępowi śpiewali „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy..." — żywiej zabiły serca, a w niejednym oku zaszkliła się łza. No, bo cóż — to przecież nie lada zaszczyt być na obradach Zjazdu. Tam, gdzie najlepsi, najbardziej doświadczeni instruktorzy dyskutują o przyszłości Związku na następne cztery lata. Tam, gdzie i oni, zastępowi, mieli swój wkład znaleźli „Klucz do zastępu".

A w czasie przerwy w obradach — kolejne przeżycie: spotkanie z rodzinami bohaterów naszych drużyn, a wśród nich z Anną Zawadzką — siostrą Tadeusza Zawadzkiego słynnego „Zośki", z Danutą Bytnar-Dziekanowską — siostrą Janka Bytnara „Rudego", z Agnieszką Kowalską — matką „Olka" Kowalskiego i Jerzym Krasickim — bratem Janka Krasickiego. I znów prosta, serdeczna rozmowa o życiu i harcerskiej przyjaźni, o potrzebie nauki i zabawy, o postawie harcerza. Jerzy Krasicki przekazuje uczestnikom zlotu fotokopię książeczki harcerskiej Janka — późniejszego przewodniczącego Związku Walki Młodych. Bo Janek przecież też był harcerzem — szeregowym, zastępowym, drużynowym. Jeździł na obozy, brał udział w grach i harcerskich podchodach...

Kiedy kończyliśmy to spotkanie, kiedy jeszcze honorowi goście Zjazdu wpisywali się naszym zastępowym do kronik i pamiętników, na mównicę V Zjazdu ZHP weszła uczestniczka naszej narady i naszego zlotu — zastępowa z Oliwy — Ola Borkowska.

Ale o tym przeczytacie już w następnym numerze „Świata Młodych"

JAN STYKOWSKI
Foto: K. Adamowski

JAK ANNA, JAK BŁAŻEJ...

Smak zwycięstwa. Błażej Dudys ociera łzy radości po kolejnym sukcesie.

Slalom-gigant — połączenie slalomu specjalnego ze zjazdem. Szatańsko trudna konkurencja, do tego rozgrywana na Nosalu. Trasa, zatwierdzona przez Międzynarodową Federację Narciarską (FIS), przeznaczona jest głównie dla seniorów-wyczynowców. Spoglądam więc z niepokojem na małe zawodniczki. Czy rzeczywiście zdolne są do ujarzmienia stromego stoku Nosala, najeżonego kilkudziesięcioma bramkami?...

Ale oto moje obawy zostają rozwiane. Już mkną pierwsze dziewczęta. Radzą sobie nadspodziewanie dobrze. Szybko szusują w dół, niczym górskie kozice, omijają kolejne bramki. Zawodniczki w większości pochodzą z województw południowych, górzystych. Ale wśród nich znajdują się także reprezentantki innych województw. Te z reguły nie odgrywają w konkursie większej roli. Jednakże reguła musi mieć wyjątek. Na przykład Anna Grzegrzółka z Warszawy (zdjęcie na 1 str.) potrafiła wejść przebojem do ścisłej czołówki zjazdowców. W gigancie i slalomie specjalnym wywalczyła trzeci czas. W kombinacji natomiast zajęła zdecydowanie pierwsze miejsce!

Ania zdradziła mi, że na nartach jeździ od lat siedmiu. I chociaż mieszka w Warszawie, trenuje w zakopiańskim AZS, oczywiście dojeżdżając do stolicy Tatr. Uczęszcza do 9 klasy XV LO. Z nauką nie ma kłopotów.

— Zaległości wynikłe z przyczyn częstych wyjazdów na treningi i zawody — informuje mnie Anna — likwiduję podczas długich zimowych wieczorów i świąt. Mówią, że jestem uzdolnioną narciarką. Jednakże o sporcie poważnie nie myślę. Startuję, walczę tylko dla przyjemności, relaksu. Lubię konie, marzę o studiach medycznych albo plastycznych.

Wśród chłopców niewątpliwie najlepszym narciarzem był Błażej Dudys z Bielska-Białej. Tylko w slalomie specjalnym musiał uznać wyższość kolegów. Przeszarżował i... wyleciał z trasy. Za to następne konkurencje wygrał zdecydowanie. Nie tail więc swojej radości.

— Cieszę się ogromnie z sukcesu. Mam dopiero 17 lat, w przyszłości zrobię wszystko, by pójść śladami Andrzeja Bachledy. Na deskach jeżdżę już od klasy pierwszej szkoły podstawowej i uważam, że tylko wczesne rozpoczęcie treningu i sumienność w pracy pozwolą mi osiągać sukcesy.

C. d. ze str. 1

IGRZYSKA olimpijskich nadziei

Okiem Stanisława Marusarza

ODWAGA TO POŁOWA SUKCESU

ZMAGANIOM pod Krokwią przyglądał się najlepszy skoczek w historii polskiego narciarstwa, wielokrotny olimpijczyk, wicemistrz świata, Stanisław Marusarz. Zapytany co sądzi o zawodnikach i specyfice skoków narciarskich, powiedział:

— W tych chłopcach należy doszukiwać się przyszłych mistrzów. To dobrze, iż zaczynają oni swoje występy w tak młodym wieku. Obycie ze skocznią, przezwyciężenie własnego strachu, to połowa sukcesu. Już na rozbiegu należy poddać się fantazji, odważnie iść do przodu. Obserwuję tych maluchów od początku Igrzysk. Podziwiam ich zaciętość, przeżywam z nimi porażki i sukcesy. Osobiście sądzę, że tylko duża ilość startów może wyrobić technikę i odwagę, zlikwidować napięcie nerwowe. Każdy, kto się denerwuje, może stchórzyć, a wtedy nie ma mowy o sukcesach.

Loty narciarskie pozornie wydają się prozaiczne. A przecież w tej konkurencji tkwi ogromna romantyka. Nasi seniorzy w większości pozbawieni są owej romantyki. Boją się „iść na całego". I to jest przyczyną, że chwilowo nie odnosimy sukcesów. Nie lubię patrzeć, gdy zawodnik nie chce poddać się fantazji — i co gorsza — walczy z nią. Ci chłopcy, którzy teraz zaczynają skakać, są odważni i dlatego będzie z nich pociecha.

U niektórych zawodników zdarzały się drobne błędy. Ale skoro się ma 15 lat, można sobie jeszcze pozwolić na niewielkie skrzyżowanie nart, na minimalne załamanie sylwetki...

NAS TA SPRAWA NIE DOTYCZY, jesteście młodzi i o starości jeszcze nie myślicie, niemniej problem jest bardzo ważny. Otóż gerontolodzy, specjaliści zajmujący się procesami starzenia się organizmu, przewidują, że już za kilka lat wyprodukowana zostanie pigułka przeciwdziałająca starości. Przedłuży ona życie ludzkie do granicy 100 lat, a nawet więcej. Uczeni twierdzą, iż kobiety i mężczyźni przekraczający 50 lat wykonywać będą corocznie przy pomocy komputerów tzw. bilanse biologiczne. Po takim badaniu komputer zawyrokuje jaki rodzaj pigułki ma zastosowanie w każdym konkretnym przypadku i w jaki sposób pigułki te należy zażywać.

Czy to czasem nie jest czysta fantazja? Czy można powstrzymać lub choćby wyhamować naturalny proces biologiczny starzenia się organizmu? Tak. Takiego zdania byli niemal wszyscy gerontolodzy na ubiegłorocznym kongresie w Kijowie.

Jak przedłużyć życie ludzkie? Pytanie to stawiają sobie uczeni nie od dziś. Ale dopiero obecnie możliwa jest odpowiedź na nie.

Pigułki młodości

Z kilkunastu różnych teorii wyjaśniających istotę procesu starzenia się, dwie z nich, zresztą wzajemnie się uzupełniające, są najbliższe prawdy. Według teorii określanej genetyczną, starzenie się jest zaprogramowane w kodzie genetycznym komórki, co obrazowo można by nazwać „zegarem biologicznym". Gerontolodzy przypuszczają, że w przyszłości możliwe będzie takie od-

V ZIMOWE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 1973

Naj... naj... naj...

Najsilniejszą reprezentację wystawiło województwo krakowskie. Popularne „Krokusy" wywalczyły pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej, a tym samym zdobyły nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania. Następne lokaty zajęły Katowice i Wrocław.

*

Najbardziej usportowionymi szkołami biorącymi udział w Igrzyskach były: SP nr 35 z Gdańska (w grupie szkół podstawowych) oraz ZSB z Zakopanego (w grupie szkół średnich).

*

Najlepszym uczniem-sportowcem została wybrana Hela Chwila, 10-letnia uczennica SP nr 16 z Katowic, złota medalistka w jeździe figurowej w konkurencji par tanecznych. Na świadectwie szkolnym Helenka posiada same piątki! Gratulujemy!

Dwaj bohaterowie konkursu skoków: Heniek Tajner (nr 26) i jego rywal Bronek Gut. Obaj demonstrowali poprawną technikę.

POŁOWA ŻYCIA NA... NARTACH

KONKURS skoków na Maleńkiej Krokwi dobiegał końca. Ale napięcie wśród kibiców teraz dopiero osiągnęło zenit. W dwóch ostatnich skokach ważyły się bowiem losy złotego medalu. Henryk Tajner i Bronek Gut w pierwszej kolejce osiągnęli najlepsze rezultaty. Heniek „wyciągnął" 30,5 metra, Bronek 29,5. Obaj skoczkowie otrzymali też najwyższe noty za styl. A jak będzie teraz?

Pierwszy skacze Tajner. Mocne wybicie, głębokie i odważne wychylenie ciała i... odległość także fantastyczna — 31,5 metra! Jednakże Gut nie daje za wygraną. Długo koncentruje się na rozbiegu. Starannie przeciera gogle i rusza skulony w dół. Również piękne odbicie, nienaganny lot i ląduje na 29,5 metrze, tak samo jak w pierwszym skoku. Lepszym okazał się Heniek.

Obaj chłopcy są uczniami ósmych klas. Bronek mieszka w Poronie, Heniek w Goleszowie (pow. Cieszyn). Heniek właściwie przeskakał pół życia, po raz pierwszy stanął na skoczni mając 7 lat! Nic w tym dziwnego, chłopak bowiem pochodzi ze słynnej rodziny Tajnerów, tak bardzo zasłużonej dla polskiego narciarstwa. Stryj Leopold — olimpijczyk z Oslo, wuj Władysław należał do czołowych dwuboistów w kraju. Ale najmłodszy z rodu chce poświęcić się tylko skokom i... lotnictwu.

— Latać, latać, jeszcze raz latać na nartach i za sterami samolotu. Oto jedyne moje marzenie — powiedział zwycięzca.

Zgrzyt!

Na turnieju hokejowym V ZIMSz zabrakło reprezentacji Mazowsza. Jak się okazało, młodzi hokeiści Ziemi Mazowieckiej wywalczyli awans do finału dzięki... nieuprawnionemu do gry zawodnikowi. Na półfinałach rozgrywanych w Gdańsku w zespole tym występował hokeista nie będący wcale uczniem. Co gorsze, zawodnik okazywał szkolną legitymację kolegi nie mającego wiele wspólnego z hokejem. W taki więc sposób doszło do próby oszukania komisji sędziowskiej.

Zespół Mazowsza słusznie zdyskwalifikowano. Ciekawi jesteśmy, kto ponosi winę za to wykroczenie. Czy tylko sam zawodnik? A swoją drogą to ogromny wstyd!

działywanie na komórkę, aby wywołać zwolnienie „biegu tego zegara".

Wynika więc z tego, że klucz do zagadki tkwi w genetyce. Jeżeli więc nauka ma dostarczyć środków przeciwdziałających starzeniu się, musi wpływać na funkcjonowanie genów.

Taki też jest kierunek natarcia uczonych. W 1971 roku na Kongresie Gerontologów w Zurichu wielu uczestników stwierdziło w swych raportach, iż udało im się przedłużyć aż o 50 proc. życie szczurów. Co więcej, przeprowadzono już nawet eksperymenty z ludźmi. Uczeni zachowują w tym wypadku szczególną ostrożność. Wynik tych doświadczeń jest optymistyczny. Starość będzie w przyszłości jeżeli nie całkowicie pokonana, to przynajmniej częściowo kontrolowana.

Mimo że działanie pigułki młodości jest na razie na etapie eksperymentów, już dziś uczeni zastanawiają się, jakie kolosalne zmiany społeczne przyniosłoby jej masowe zastosowanie. Przedłużenie życia ludzkiego o 25 lat wywoła rewolucję socjologiczną bez precedensu w historii. Powstanie przecież tzw. czwarty wiek obejmujący ludzi w grupie od 75 do 100 lat. Ludzie odchodzący na emeryturę w wieku 60—65 lat (tak przynajmniej jest obecnie w większości krajów świata) będą mieli przed sobą jeszcze 35—40 lat aktywnego życia, Jakie zajęcia znaleźć dla ludzi czwartego wieku? Na razie na pytanie to nie ma odpowiedzi. (b)

TRZY LATA wśród LWÓW

C. d. ze str. 1

George Schaller — amerykański zoolog — ucieszył się, gdy władze Tanzanii powierzyły mu bardzo ciekawą pracę: zbadanie w ciągu trzech lat, jaki wpływ wywierają na zgromadzone w Parku Narodowym Serengeti zwierzęta kopytne — żyjące obok nich lwy-drapieżniki. Razem z żoną Kay zamieszkał więc George w afrykańskim stepie. Przed ich domkiem pasły się spokojnie żyrafy, aż pod sam próg przychodziły szczypać trawę gazele, nocą pod same okna podchodziły lwy. Ale nie zawsze było tak sielankowo i spokojnie.

W OSTATNIEJ SEKUNDZIE

GEORGE pracował przeważnie sam, jeżdżąc po terenie parku specjalnym samochodem, tzw. landroverem. Pracując sam, mógł się bardziej skoncentrować. Ale pewnego dnia wyjechał z nim radiotechnik Hovard Baldwin. Uśpionemu zastrzykiem lwu musieli wszyć pod skórę na szyi specjalny termometr z przekaźnikiem do przesyłania danych na odległość. Ledwie Hovard zaczął zaszywać szew na lwiej szyi, zwierzę zaczęło się budzić, zaryczało straszliwie i zaczęło przebierać przednimi łapami.

— Szybciej! — wrzasnął George, z całej siły przytrzymując lwa za grzywę. A Hovard szył szew spokojnie, jakby przyszywał guzik do koszuli. Sekundy wydawały się godzinami. Skończyli! Ledwie zatrzasnęli za sobą drzwi landrovera, gdy lew zerwał się na równe nogi. Długo spozierał w ślad za odjeżdżającym samochodem, nie wiedząc, co się właściwie stało.

NOC DODAJE IM ŚMIAŁOŚCI

BY ZBADAĆ, jak lwy „spędzają czas" Schaller obserwował wybrane zwierzęta dniem i nocą w ciągu długiego czasu. Stwierdził, że noc wyraźnie dodaje lwom śmiałości. Próbowały nawet kąsać opony stojącego samochodu. Pewnej nocy, gdy George chciał przy stadzie lwów wysiąść z landrovera, pewien młody lew zaryczał głośno i podniósłszy ogon rzucił się ku samochodowi. Nie wiadomo dlaczego upodobał sobie akurat błotnik z mocnej, solidnej blachy. Przegryzł w nim dwie spore dziury. Tej nocy silniej niż zazwyczaj spocił się George, gdy pomyślał o sile lwich szczęk.

Dwadzieścia jeden dni bez przerwy śledził George na zmianę z pomocnikiem pewnego starego grzywiastego lwa, którego również uprzednio „zradiofonizowano". Okazało się, że lew odpoczywał, to znaczy spał, leżał lub siedział średnio 20 godzin na dobę. Tylko cztery godziny przeznaczał na zdobycie pożywienia, dojście do wodopoju oraz inne czynności życiowe. Wraz z drugim lwem i kilkoma samicami stary lew polował i mieszkał na terytorium siedemdziesięciu pięciu mil kwadratowych, nie przenosząc się przeważnie za granice tego obszaru.

KTO JEST PANEM TEJ ZIEMI?

JAK UDAŁO SIĘ zbadać Georgowi Schallerowi — śmiertelność wśród młodych lwów w Serengeti jest szczególnie duża. Dorosłe zaś osobniki giną często w walkach między sobą, od rogów bawołów i nosorożców lub wskutek chorób. Dlatego, twierdzi Schaller, w Parku żyje tyle lwów, ile powinno być dla równowagi z innymi zwierzętami, tzn. około tysiąca.

Ale lew uważany jest wciąż za króla zwierząt. Ludzie z tubylczego plemienia Turkana tak tłumaczą na ludzki język ryk lwa: „Kto jest panem tej ziemi? Kto jest panem tej ziemi? Ja-a-a! Ja-a-a! Ja-a-a!".

I chyba Turkanowie — mówi George — mają jednak rację.

Oprac. JAST
Rys. J. Rocki

STANISŁAW ZAŁUSKI 4) Ilustr. Józef Olejarka

IZOLDA czy MAŁGOŚKA

NIECH CI BĘDZIE — zgodziła się. — Spróbuję uwierzyć. Tylko powiedz, jeżeli już sobie wymyśliłeś dziewczynę, dlaczego nie coś nieprzeciętnego? Rozumiesz. Złote włosy, płomienne oczy, rzęsy długie na dwa metry. Przecież mogłeś sobie coś takiego wymyślić. Ja nie jestem ósmy cud świata, poza tym ciągle podpadam na matematyce i strasznie drę buty. Nie wiadomo zupełnie dlaczego. I bardzo łatwo się denerwuję, i zdarza mi się płakać nad książką i w kinie...

— To dobrze.

— Dobrze, że siedzi we mnie kawał sentymentalnego cielęcia? To jeszcze ci powiem, że przepadam za Madzią Brzeską z „Emancypantek".

— Nie znoszę jej.

— No, widzisz! Ona jest strasznie klawa.

— Wcale nie. Po prostu głupia. Głupia i dobra, ale dobra w jakiś idiotyczny sposób, który aż mdli.

— Nie! — zaprotestowała. — Nigdy się z tobą nie zgodzę. Nie jesteś w stanie zrozumieć, na czym to polega. A w ogóle ja ją lubię. Czy lubiąc kogoś zawsze zadajesz sobie pytanie: dlaczego?

— Czasami tak. Przyjaciela też się ocenia.

— Czy to jest lojalne?

— Chyba tak. Bo przecież chciałoby się być do niego podobnym. I wtedy trzeba zrobić coś w rodzaju remanentu. Zsumować plusy i minusy, zanalizować i powiedzieć sobie: to jest dobre, a to złe.

— Nie uważasz, że to czasem bardzo przeszkadza?

— W czym?

— Że lepiej o pewnych sprawach nie wiedzieć. Nie przyjmować ich do wiadomości. Tak jakoś zamknąć oczy.

— To tchórzostwo! Nie widzieć. Nie słyszeć. Udawać, że się nic nie wie. Może dlatego jestem taki nieudany?

— Ciągle powtarzasz, że jesteś nieudany. Czy chcesz, żebym zaprzeczyła?

— Nie, przecież to prawda.

— Pozwól mi zostać przy swoim zdaniu — mruknęła. Popatrzyła na zegarek. — Wiesz, zastanawiam się, co się powinno stać z kimś wymyślonym, kiedy dobiega końca pora spotkania?

— Wiem — odparł. — Odejdziesz i już cię nie zobaczę. Albo rozwiejesz się, a ja będę patrzył na piasek, gdzie przed chwilą siedziałaś.

Coś drgnęło w twarzy dziewczyny. Na jedną chwilę związali się spojrzeniem, ale jej wzrok był silniejszy i Jacek opuścił głowę. Miał przed sobą krąg złożony z milionów białych w słońcu ziarenek i nie śmiał wychylić się wzrokiem poza ten krąg.

„...Odeszła. Teraz odchodzi, a ja nie mogę jej przecież zatrzymać i będzie gorzej, sto razy gorzej, niż było do tej pory. Czy nie lepiej, gdybyśmy się w ogóle nie spotkali? Gdybym się nagle obudził i stwierdził, że to był tylko sen?..."

— Słuchaj — doszedł go znajomy głos. — A jeżeli istota wymyślona ma teraz w programie zupę pomidorową i makaron z serem w barze mlecznym? To co wtedy? — Milczał. Nie wiedział, dlaczego serce zaczyna mu bić prędko, coraz bardziej. — No, — usłyszał znowu. — Jak mam ci jaśniej powiedzieć, że cię zapraszam na zupę pomidorową? Nie masz forsy?

— Mam, ale.. — jeszcze nie mógł uwierzyć.

— Nie lubisz zupy pomidorowej?

— Lubię. Ty naprawdę chcesz, żebym z tobą poszedł?

Roześmiała się:

— Nie tylko ze mną. Przed barem spotkamy się z moją mamą i z moimi braćmi.

— Masz braci?

— Dużo młodszych. Bliźniaki. Są teraz na etapie Winnetou. Bardzo klawi. Sam ocenisz. — Znowu się roześmiała. — Zbaraniałeś zupełnie. Czy ta twoja wymyślona dziewczyna nie posiada żadnych krewnych?

— Nie — odparł powoli. — Ale to nie szkodzi. Tak jest dużo lepiej!

— No, widzisz. Weź ciuchy i zbieramy się. Zdaje się, że wyglądam już jak turban z raków.

— Turban z raków! — wybuchnął radosnym śmiechem. — Skąd ci to przyszło do głowy? Co to jest?

— Nie wiem. Że coś takiego istnieje, dowiedziałam się z dzieła: „Trzysta sześćdziesiąt pięć obiadów na świeżym maśle". Ale jajecznicę zawsze przypalam i muszę skrobać patelnię. No, idź po ciuchy. Ja też się ubiorę i zaczekam tu na ciebie.

Ruszył przed siebie. Najpierw normalnym krokiem, potem przyśpieszył, zaczął biec, nagle zachciało się mu krzyczeć i skakać. Kiedy Marek chwycił go za ramię, popatrzył jak na kogoś, kogo widzi po raz pierwszy w życiu.

— Moje gratulacje, stary — powiedział Marek. — Zwracam honor prosto do kieszeni. Gdzie ty ją poznałeś? Bo przecież prawie cały czas byliśmy razem.

— Ja jej nie poznałem — Jacek rwał się do miejsca, gdzie leżało jego ubranie. — Ja ją wymyśliłem.

— Masz porażenie słoneczne?

— Nie!

— Ale gadasz od rzeczy.

— Gadam do rzeczy — Jacek wciągnął koszulę. — Jak się na coś bardzo czeka, to musi przyjść. I jeszcze piękniejsze, niż się myślało.

— Nie przyswajam. Zaprosimy ją wieczorem na potańc?

— Nie! — Jacek wskoczył w spodnie.

Marek popatrzył na niego z ironicznym rozbawieniem.

— Świat się kończy. Jacek znalazł sobie dziewczynę. W głowie mu się pomieszało z radości.

— Cześć, stary! — Jacek chwycił w rękę sandały. — Nie mam czasu. Spływam.

— Gdzie?

— Do baru mlecznego.

— Beze mnie?

— Przykro mi. Chyba, że ona powie, żeby cię zaprosić.

Marek wydął wargi.

— Bez łaski — rzekł zimno. — Mam tu ciekawsze obiekty. Zjeżdżaj, zawsze byłeś idiotą.

— Do zobaczenia wieczorem! — Jacek już pędził. Wymijał grajdoły, materace, leżaki. Bił swój rekord w slalomie na piasku.

Dziewczyna była już ubrana. Uśmiechnęła się, kiedy przy niej zahamował i o mało nie upadł z rozpędu.

— Czy ciągle jeszcze jestem wymyślona? — zapytała.

— Już nie — odparł łapiąc oddech. — Jesteś najprawdziwsza.

Szli teraz plażą w stronę deptaka, przy którym znajdował się bar mleczny. Jackowi zdawało się, że w ten sposób chodził z nią od wieków, że to, co się dzieje, jest powtórzeniem czegoś, co w przeszłości zdarzyło się już niezliczoną ilość razy, i że tak samo musi być jutro, pojutrze, zawsze.

— Podejrzewałam od początku, że wcale nie jestem podobna do twojej wymarzonej.

— Jesteś — stwierdził z głębokim przekonaniem. — Tylko, że nie mogłem wymyślić wszystkiego tak dokładnie. Zapomniałem o...

— O braciach bliźniakach — wpadła mu w słowo. — O moich piegach, których nie widać pod opaleniznę. I o konieczności spożywania obiadów. I o tym, że nie umiem pływać.

— Ale ja umiem — przerwał. — Nauczysz się raz dwa.

— Dobrze — powiedziała. — Możesz być moim instruktorem.

Zatrzymali się, żeby włożyć sandały. Dalej było miasto. Niskie domy, wystawy sklepów, tłumy kolorowo ubranych ludzi. Dziewczyna zwolniła kroku.

— Jeszcze coś ważnego. Jak ty się nazywasz?

— Jacek.

— A ja Małgorzata. Ale możesz mi mówić Małgośka.

Wzięła go za rękę. Przed barem stała dość tęga blondyna w towarzystwie dwóch identycznych chłopców. Chłopcy zlizywali lody z patyków i nie patrzyli w ich stronę.

— Jestem, mamo — powiedziała Małgośka. — A to Jacek. Mój kolega, który mnie wymyślił.

KONIEC

Uwaga: Opowiadanie pt. „Izolda czy Małgośka" ukaże się w tym roku w serii Ważne Sprawy Dziewcząt i Chłopców w Wydawnictwie Harcerskim „Horyzonty".

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. — 29-55-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka, Ruch" W wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa Książka Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granice, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowa nych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" Warszawa ul. Towarowa 28. Adres redakcji: Marszałkowska 24, 00-561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 1015 R-94

ŚWIATŁO KSIĘŻYCA

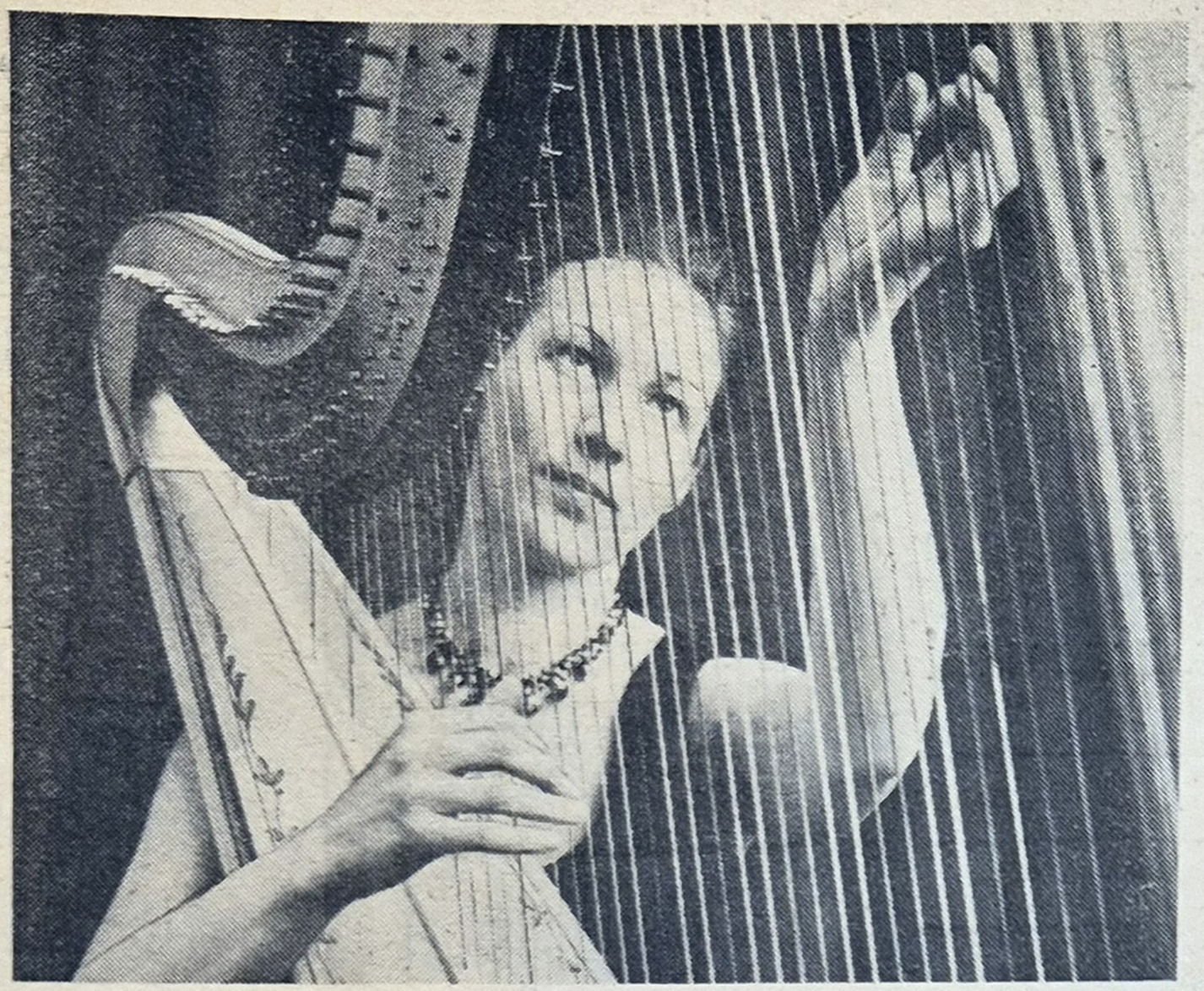

Przy akompaniamencie harf śpiewano pieśni w średniowieczu i w epoce Odrodzenia. Cenione ten instrument wysoko w starożytnym Egipcie, w Syrii.
Na zdjęciu pani Alina Baranowska — harfistka Filharmonii Narodowej w Warszawie.
Foto: K. Adamowski

W **Filharmonii** w chwilę po wykonaniu przez orkiestrę „Poematu Symfonicznego" Ryszarda Straussa, w którym niemałą rolę miały harfy, usłyszałam zwierzenie pewnej pani.

Powiedziała mianowicie, że marzyła o tym, by zostać harfistką, ale nie wytrzymały tego jej palce... Kiedy spojrzałam na jej ręce, wyjaśniła, iż pęcherze jakie powstawały od strun, tak ją zniechęciły, że musiała zrezygnować.

— Ale prawda, jaki piękny dźwięk można wydobyć z harfy? — zapytała, i nie czekając odpowiedzi — odeszła

Zawsze z wielką uwagą wsłuchuję się w głos harfy wyławiając jej solowe partie. Zetknęłam się nawet z porównaniem, że jej delikatne brzmienie jest „jak światło księżyca rozsnute po dźwiękowym krajobrazie".

JEDNAK GÓRĄ KOBIETY!

Pani Alina Baranowska, jedna z dwóch harfistek wchodzących w skład zespołu wielkiej orkiestry symfonicznej Filharmonii Narodowej w Warszawie, jest absolwentką Akademii Muzycznej w Pradze. Od 8 lat sama już uczy muzyki w średniej szkole muzycznej, od 4 lat zasiada obok harfy na estradzie Filharmonii.

— Wprawdzie kolebką harfistyki są Włochy i Francja — mówi pani Alina — ale w XIX wieku zasłynęli w sztuce gry na tym instrumencie przede wszystkim Czechosłowacy. Obecnie doskonałą szkołą szczycą się Rosjanie. Przed czterema laty cztery pierwsze nagrody na Międzynarodowym Konkursie zdobyły przedstawicielki ZSRR — uczennice Wiery Dułowej, pedagoga i harfistki Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Moskwie. Znakomitością jest również Amerykanin, także wirtuoz i pedagog w jednej osobie — Marcel Grandiany.

W Filharmonii Czeskiej w Pradze tradycyjnie od lat grali wyłącznie sami panowie. Dopiero 3 lata temu dokonano wyłomu i przy harfie usiadła kobieta...

ZŁOTY POŁYSK I 48 STRUN

Oprócz 46 lub 48 strun harfa posiada jeszcze pedały. Początkowo bardzo trudno łączyć jest technikę palcową z nożną, zwłaszcza, że pedałów jest aż siedem! Każdemu dźwiękowi przypisany jest jeden z nich. Gra się obydwoma rękami, używając ośmiu palców i opierając harfę o ramię. Układ strun jest taki sam, jak w fortepianie. W gryfie ukryty jest mechanizm złożony z ponad dwóch tysięcy precyzyjnie dopasowanych części. Przy zwalnianiu pedałów poruszają się mechanizmy połączone prętem znajdującym się w słupie harfy.

Do wykonania instrumentu, któremu w trakcie kolejnych ulepszeń dodano tak skomplikowane urządzenie pedałowe, potrzebny jest i lutnik, i mechanik precyzyjny.

Na wystawie sztuki starożytnej Mezopotamii, którą sprowadziliśmy z Bagdadu do Warszawy, stoi harfa z połowy 3 tysiąclecia przed naszą erą. Inkrustowana jest masą perłową, a gryf przedstawia rzeźbioną złotą głowę byka. Harfa zawsze kojarzy się zresztą ze złotym połyskiem i bogatymi zdobieniami. Obecnie wkracza jednak na estrady koncertowe prosty, lansowany przez Amerykanów model. Instrument ten ma około 2 m wysokości. Podobne harfy robią także w ZSRR.

W Polsce, mimo iż na królewskim dworze Zygmunta Augusta stale zatrudniano harfistów, nie ma tradycji budowy tych instrumentów. Dla Filharmonii warszawskiej jedna harfa została zakupiona w ZSRR, druga w USA.

PRZED KONCERTEM

Od strun harfy — mówi pani Baranowska — naprawdę bolą palce i na początku nauki gry zawsze robią się pęcherze. Potem ma się po prostu odciski...

Dźwięk wydobywa się wskutek ocierania opuszków palców o mocno, prawie jak cięciwa łuku, napięte struny. Najniżej brzmiące wykonane są z metalu, średnie z kiszek, najwyższe z nylonu. Przed każdym koncertem przychodzimy do Filharmonii najwcześniej, ponieważ strojenie zabiera bardzo dużo czasu. Należące do grupy instrumentów szarpanych harfy wielokrotnie przewyższają je ilością strun. 46 lub 48 strun trzeba nastroić specjalnym kluczem i dopiero po tym zabiegu harfę można wnieść na estradę.

Podczas koncertów harfa, tak jak wszystkie instrumenty, musi odegrać swoją partię. Często są to fragmenty solowe lub akompaniujące na przykład grupie instrumentów dętych. Czasami zaś dźwięk harf po prostu zmiękcza współbrzmienie wszystkich instrumentów. Bardzo ją eksponował w swoich utworach Piotr Czajkowski (komp. ros.), Ferenc Liszt (czyt. List, komp. węg.), Hector Berlioz (komp. franc.). Spośród Polaków wykorzystywali harfę w swoich kompozycjach: Karol Szymanowski, Mieczysław Karłowicz, Zygmunt Noskowski. Ze współczesnych pięknie korzysta z jej możliwości Witold Lutosławski, Tadeusz Baird, Krzysztof Penderecki i Kazimierz Serocki.

HARFY POLECĄ DALEKO

Od kilku lat pani Alina Baranowska odbywa wraz z zespołem Filharmonii artystyczne wojaże po świecie. Przed trzema laty jej harfa oglądała więc Kair, Bombaj, Singapur, była w Australii, na Filipinach, w Hongkongu i Japonii. Prawie 3 miesiące ustawicznych wrażeń i zmian stref klimatycznych.

— W Japonii — mówi harfistka — mój instrument spotkał się zwłaszcza wśród młodzieży z ogromnym zainteresowaniem. Sale koncertowe w trzech czwartych wypełniała zawsze młodzież; była to bardzo miła publiczność!

Pod koniec tego miesiąca Filharmonia Narodowa jedzie na koncerty do NRF, a po powrocie i tygodniowym odpoczynku w kraju udaje się znów do Japonii.

Na Daleki Wschód polecą także i dwie harfy. Jedna z nich — to już wasza znajoma. Chyba wypada życzyć, aby nie zbladły jej piękne złocenia, a muzyka naprawdę sprawiała wrażenie światła księżyca...

ANNA GRZYBOWIECKA

„KONTRAP 73"

Uwaga, uczestnicy operacji „Kontrap 73"!

Dziękujemy za nadesłane raporty, a wszystkich innych zawiadamiamy, że ze względu na liczne prośby uczestników PRZESUWAMY TERMIN ZAKOŃCZENIA I ETAPU OPERACJI DO DNIA 31 MARCA BR.

Ci, którzy nie zdążyli wykonać wszystkich czynności, mają szanse zrobić to przez najbliższe dwa tygodnie, a dla tych, którzy nie wzięli udziału w operacji, a chcieliby, zamieszczamy

PRZYJACIEL STRAŻY

na str. 8 RAPORT Z OPERACJI „KONTRAP 73"

Na uczestników operacji czekają nagrody ufundowane przez Zarząd Główny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych: ROWER SKŁADANY, PIŁKI FUTBOLOWE i DO SIATKÓWKI oraz PROPORCZYKI HONOROWE „PRZYJACIEL STRAŻY".

Powyżej zamieszczamy rewers proporczyka honorowego do zawieszenia w oknie, w mieszkaniu, w harcówce, świetlicy itp.

Drugi etap operacji — również nagradzany — opublikujemy w kwietniu.

RAPORT Z OPERACJI „KONTRAP - 73"

UWAGA: PRZECZYTAJ TEKST NA STRONICY 7.
Wyciąć, wypełnić, poświadczyć i wysłać do 31.III.1973 r. pod adresem: **Zarząd Główny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Poznańska 3, 00-680 Warszawa** z dopiskiem na kopercie: „KONTRAP - 73".

Melduję, że wykonałem(am) sam(a), pomogłem(am) innym lub zachęciłem(am) z dobrym skutkiem do wykonania następujących czynności związanych z akcją przeciwpożarową „Kontrap - 73".

Podpis . . . . . .

W MIESZKANIU

Lp.	Czynność	Data
1.	Sprawdzenie i uszczelnienie gliną pieca i kuchni	
2.	Wymiana rozbitych drzwiczek, blatów, fajerek, rusztów, szybrów, jeżeli są możliwości zakupu	
3.	Założenie blach ochronnych pod popielnikami	
4.	Systematyczne opróżnianie popielników oraz zasypywanie ziemią lub zalewanie wodą wyniesionego gorącego popiołu i niewygaszonych węgli	
5.	Wykonanie ognioodpornej podstawki pod urządzenia elektryczne (piecyk, kuchenka, żelazko itp.)	
6.	Kupno lub wykonanie wg instrukcji latarki elektrycznej	
7.	Umieszczenie półeczki lub pojemnika na zapałki na wysokości niedostępnej dla małych dzieci	

NA STRYCHU

8.	Uporządkowanie strychu z przewodem kominowym i usunięcie materiałów łatwopalnych (słoma, siano, wióry, papiery, drewno, a zwłaszcza benzyna, nafta, oleje itp).	
9.	Usunięcie ze ścianek przewodów kominowych gwoździ i sznurków, wylepienie gliną szpar i pobielenie całego przewodu	

APEL DO SOJUSZNIKÓW

Rodziców, opiekunów, gospodarzy domów i wszystkie władze prosimy o udzielenie poparcia i pomocy w pracach związanych z akcją przeciwpożarową „KONTRAP-73".

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH
Warszawa

POŚWIADCZENIE

Stwierdzam, że wymienione wyżej czynności zostały wykonane przez uczestnika akcji lub przy jego współudziale.

Data . . . . . .

(Podpis i pieczątka)

Nadawca:

Imię i nazwisko .....

Dokładny adres .....

Wiek . . . . lat **Województwo** .....

Chłopiec	Dziewczynka	Miasto	Wieś

(Niepotrzebne skreślić)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Czuwaj!

HARCERZ KOCHA PRZYRODĘ! — oto moje dzisiejsze hasło. Z Waszych listów wyszperałem pracowicie kilka poruszających ten właśnie temat.

HARCERSKIE WYNALAZKI DLA NASZYCH PRZYJACIÓŁ

Taki tytuł wydaje mi się najwłaściwszy dla garści następujących pomysłów.

1) Zbyszek Witkowski proponuje dla naszych skrzydlatych przyjaciół KLATKĘ BEZ DACHU umożliwiającą ptaszkom swobodne latanie bez żadnych ograniczeń.

2) Zosia Górnicka wymyśliła PARASOL DLA JEJ PSA. Zosia żali się w swym liście, że nie może znaleźć nigdzie zrozumienia dla swego wynalazku.

3) „Kolektyw wynalazców" z Gdańska pisze do mnie, że zwariowane wynalazki stanowią ich hobby. Kolektyw wynalazł na przykład urządzenie umożliwiające psom samodzielne korzystanie z prysznica.

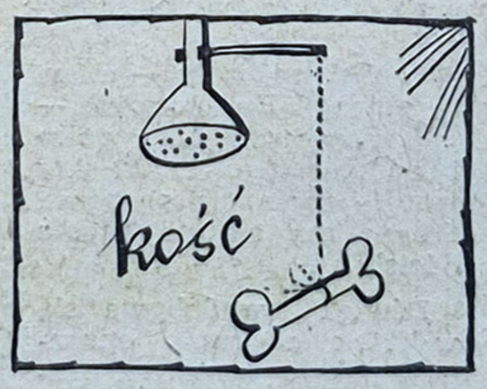

Kolektyw gdański zajmuje się także przystosowywaniem dawno wynalezionych przedmiotów do nowych celów. Oto najzwyklejsza na świecie poduszka elektryczna, która w związku z zanikaniem w nowoczesnych mieszkaniach ciepłych kominów i przypiecków, pełni teraz rolę materacyka dla kota.

Bardzo mi się Wasze wynalazki podobają. Czekam na dalsze pomysły.

Czuj!
Wasz RZEP

— Ten grzejnik przynieśliśmy dla sarenek. Teraz chodzi o podłączenie go do elektrociepłowni...
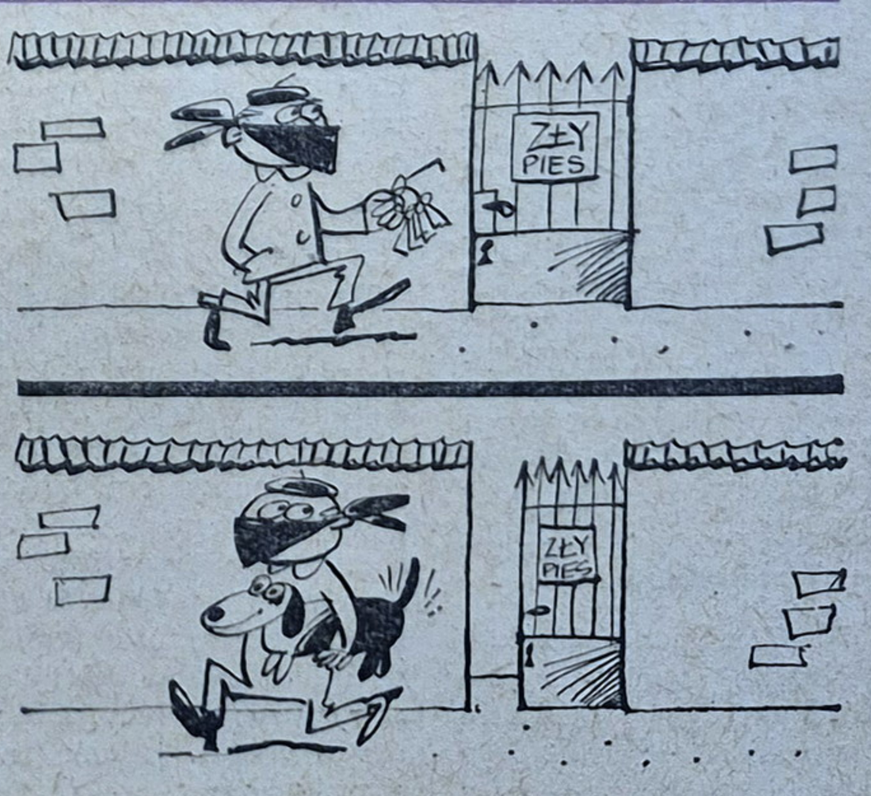
Rys. Włodzimierz Lewiński